Rok I. Kraków-Podgórze, niedziela 15 listopada 1903. Nr 152.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40
za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.
Na prowincyi miesięcznie K. 1·50
Prenumerata za granicą:
miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

Na Lwów skład i ekspedycya: Agencya Sokołowskiego — Pasaż Hausmana 9. —

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zacisze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor i wydawca: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny“ wychodzą codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. — W chwilach ważnych dodatki popołudniowe i wieczorne.



Wnętrze kościoła na Jasnej Górze.

W trzechsetną rocznicę obrońcy Jasnej Góry ks. Augustyna Kordeckiego.

W dniu 16 listopada b. r. — jak to przed kilku dniami donieśliśmy — przypada 300-tna rocznica urodzin księdza Augustyna Kordeckiego, bohaterskiego obrońcy Częstochowy. W wigilię tego dnia odprawi się o godzinie 11 uroczyste nabożeństwo w kaplicy Matki Boskiej.

Aby uczcić tę rocznicę, Redakcya „Nowin“ zamierza w numerze niedzielnym i w numerze poniedziałkowym szereg ilustracyi, odnoszących się do drogiego sercu polskiemu miejsca pielgrzymek.

* * *

Ks. Augustyn Kordecki.

W roku bieżącym mija trzysta lat od chwili, kiedy w Iwanowicach, małem miasteczku w Kaliskiem, ujrzał światło dzienne mąż, który się z czasem chlubnie po wsze wieki w dziejach narodu zapisał. Nazwać można go, z całą słusznością, postacią opatrznościową. Z zacisza klasztornego zjawił się na widowni dziejowej w chwili, gdy Rzeczpospolita znajdowała się w ostatecznem niemal niebezpieczeństwie; bohaterską obroną klasztoru Jasnogórskiego podniósł serca, dokonawszy zaś dzieła, znów się w zacisze klasztorne usunął.

Mężem tym był ks. Augustyn Kordecki.

Obrona Jasnej Góry unieśmiertelniła go; zostawił też opis szczegółowy przesławnego tego oblężenia, poczesne w literaturze pamiętnikarskiej zajmujący miejsce. Poza tem mało wiemy o jego życiu. Tyle, że rodzicami jego byli mieszczanie iwanowiccy, Marcin i Dorota małżonkowie Kordeccy; że do chrztu podawał go Mateusz, syn wójta, a ceremonii dopełnił ks. Urban Ossiakowski; że na chrzcie otrzymał imię Klemensa, które, wedle obyczajów zakonnych, przyoblekając ha-



Ostatnia najwierniejsza fotografia
cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie
(zdjęta przy świetle magnezyowem).

bit zakonny w r. 1634, więc w trzydziestym pierwszym roku życia, na Augustyna zmienił. Wiemy nadto, że pełnił obowiązki przeora w Oporowie, Pinczowie i czterykroć na Jasnej Górze; że piastował godność prowincyała i na tem stanowisku śmierć go zaskoczyła w Wieruszowie, dnia 16 marca 1673 r.; że wreszcie zwłoki jego przewieziono na Jasną Górę i tam w podziemiach klasztornych złożono.

Aby zrozumieć doniosłość zasługi Kordeckiego, trzeba przypomnieć sobie dzieje panowania Jana Kazimierza, a zwłaszcza wypadki r. 1655, w którym klasztor Jasnogórski oblężonym został. Mickiewicz, w „Rzeczy o literaturze słowiańskiej", tak ten moment oświetlił:

W łonie Rzeczypospolitej powstało dwóch jej nieprzyjaciół: Kozacy i elektor brandenburski.

Zaraz z początkiem panowania Jana Kazimierza okrutne klęski zakrwawiły Ukrainę; nakoniec król, na czele całej szlachty, stoczył pod Beresteczkiem walną bitwę. Trzy dni walczyło tutaj 300.000 rycerstwa konnego, Polacy odnieśli zwycięstwo zupełne. Lecz Rosya wypowiedziała wojnę Polsce; wojska jej i kozackie, z jednej strony wkroczywszy do Litwy, zajęły Wilno, z drugiej stanęły pod Lwowem. Tymczasem król szwedzki, Karol Gustaw, korzystając z dogodnej pory, na czele armii, będącej postrachem Europy, na czele weteranów wojny trzydziestoletniej, wszedł przez Prusy i ogarnął Wielkopolskę. Wkrótce powołany do spółki Jerzy Rakoczy, człowiek zręczny i czynny, z 20.000 Siedmiogrodzian wpadł do Małej Polski i łącznie ze Szwedami opanował Kraków. Reszta niezajętej Litwy, wojska kwarciane i szlachta wielkopolska poddały się Szwedowi, uznały go za pana. Jan Kazimierz, przez wszystkich opuszczony, uszedł na Śląsk. Rzeczpospolita była już wtedy jakby wymazana z karty europejskiej.

Wśród takich zdarzeń, znaczny oddział szwedzki wyprawił się na Częstochowę, żeby złupić głośne, od wieków nagromadzone skarby w klasztorze Jasnogórskim. Spodziewano się wziąść forteczkę bez wielkiego zachodu; nie przewidywano, że o tę małą opokę, na której stał obronny kościółek, miało się rozbić całe powodzenie Szwedów. Ale ta miejscowość była głośną, dla wszystkich Słowian świętym przybytkiem, drugą *Casa Santa* Loretu. Ale w zaciszu klasztornem znajdował się mąż, jedyny pono, co natenczas w Polsce umiał się wznieść nad wszelkie rachuby polityczne i militarne, przeor Augustyn Kordecki.

Kordecki skreślił opis oblężenia Jasnej Góry z prostotą, godną pióra bohatera.

Pamiętnik swój zakonnik-bohater nazwał „Nową Wojną Olbrzymów" *) (*„Nova Gigantomachia"*), a tytuł w zupełności odpowiada treści, rozumianej wszakże pod przenośnią. Olbrzymami byli, materyalnie biorąc, Szwedzi, rozporządzający znaczną przewagą sił podczas oblężenia Częstochowy; załoga klasztoru natomiast posiadała przewagę moralną, była olbrzymem duchowym. Starcie się dwóch takich potęg już z samej ich natury zaciekawienie budzi. Jakoż pamiętnik czytamy z zajęciem wzrastającem, jednym tchem, chociaż autor stara się być tylko wiernym sprawozdawcą wypadków.

„Jest w Małejpolsce, dyecezyi krakowskiej, niewielka wyniosłość gruntu, od czasów niepamiętnych zwana Jasną Górą. Wędrowiec postrzega ją z daleka, bo naokoło leżą szerokie równiny, z których nieznacznie powstaje wzgórze na podnóżu skalistem. Słynie Jasna Góra ze wszystkich krajów słowiańskich cudownym obrazem Najświętszej Panny, złożonym w kościele klasztoru zakonników S-go Pawła. Obraz ten, jak niesie podanie, był odmalowany przez Ś-go Łukasza, na tablicy z drzewa cyprysowego. Tablica owa była niegdyś wierzchem stołu, przy którym Jezus, Syn Boży, ze swą najmilejszą Matką i świętym Józefem Opiekunem, w domu nazareńskim, zwykł był się posilać".

*) Z pamiętnika tego korzystali Kraszewski i Sienkiewicz, pisząc swe powieści „Kordecki" i „Potop", osnute na tle walki ze Szwedami i obrony Jasnej Góry.

Temi skromnemi słowy zaczyna się opowieść, a następnie toczy się chronologicznym zdarzeń porządkiem, a w jednem miejscu nadmienia:

„Gdy tedy Jasna Góra zajaśniała niebieskich łask promieniami, zgromadzeni senatorowie obojga stanów, zastanawiając się z pilną uwagą nad obecnem powodzeniem na tem świętem miejscu, jakoteż nad niespodziewanemi i błogiemi skutkami, z obrony Jasnej Góry wynikłymi, wszyscy szczególniejszem uwielbieniem i wdzięcznością ku Bogu i Najświętszej Bogarodzicy przejęci zostali, tembardziej, że miejsce to święte nie przez trudny dostęp z natury, ani ludzką sztuką, lecz jedynie Boską łaskawością ocalone zostało"...

Co słychać z miejskimi jatkami?

Ze zbliżającą się zimą byt dla wielu rodzin staje się cięższy. Do domowych wydatków przybywa węgiel, ten drogi, a tak niezbędny węgiel, na którego samo wspomnienie drży niejedna gospodyni. Nabiał powoli już drożeje, to samo jarzyny. Kto dawniej trzema koronami dziennie gospodarstwo domowe opędzał, ten dziś do nich koronę jeszcze dodać musi i niema nic więcej po nad to, co miał poprzednio.

Wiele pań naszych pocieszało się nadzieją oszczędzania na mięsie, gdy otworzone zostaną jatki miejskie. Ale sprawa tych jatek od pewnego czasu ucichła. Po wielkim krzyku nastał spokój i milczenie.

Tymczasem otrzymywaliśmy ciągle zapytania, co się dzieje z projektem założenia jatek miejskich. Kwestya ta była palącą z chwilą podrożenia mięsa, a palącą staje się także i dziś, gdy poczyna wszystko drożeć, nabiał, jarzyny, owoce, a nawet i nafta.

O jatkach miejskich zasięgnęliśmy wiadomości u źródła — u odnośnego referenta tej sprawy w magistracie. To, czem się możemy podzielić z naszymi czytelnikami, brzmi nie bardzo pomyślnie.

M a g i s t r a t o d s t ą p i ł stanowczo od myśli założenia własnych jatek miejskich. Jest to przedsiębiorstwo tak skomplikowane, tak mało nadające się do biuro-

Zbrodnia lekarza.

14

Nałożył fajkę, którą zapalił, zatrzymawszy się za wierzbą i szedł, nie zwracając uwagi na swych towarzyszy.

Kiedy przybyli do Glorietty, słońce już zaszło. Mrok zapadał. Nad drzewami rozpościerały się długie wstęgi chmur, oświetlone odbłyskami ostatnich promieni, podobne do pasów, oddartych od jakiejś purpurowej materyi.

Nad równiną podnosiła się cienka zasłona mgły, trawa pokrywała się rosą.

Pan Monsejou zastukał do bramy folwarku. Upłynęło kilka sekund. Wewnątrz dały się słyszeć kroki. Josillet ukazał się.

— Czego sobie panowie życzą?

— Spełnić naszą powinność, panie — rzekł prokurator, wymieniając swój tytuł.

— W jaki sposób śmierć mojego wuja może interesować prawo i usprawiedliwiać trwogę, jaką panowie wnosicie w ten dom?

— Pozwolisz pan, że w tej chwili nie odpowiem na twoje pytanie.

Weszli do obszernej kuchni, słabo oświetlonej świecą, osadzoną w żelaznym świeczniku.

— Czy mam oznajmić ciotce o przybyciu panów?

— Jeszcze nie. Zechciej pan pomagać nam w naszych poszukiwaniach i zaprowadź nas do pokoju, w którym umarł p. Combredel.

Przeszli dwa, czy trzy pokoje i weszli do sypialnego, urządzonego z pewnym zbytkiem.

— To tutaj — rzekł Josillet wzruszony.

Dziwnym trafem, zegar zatrzymał się, jakby chciał wskazać czas, że jego ponura czynność w tym miejscu skończyła się w chwili, którą końcem ostrza swej kosy oznaczył jako ostatnią godzinę Combredela.

W pokoju zachował się jeszcze nieład, jaki zapanował zaraz po śmierci dzierżawcy. Filiżanki, do połowy napełnione lekarstwami, słoiki, łyżeczki, rozrzucona bielizna. Łóżko rozebrane; u wezgłowia klęcznik, a na nim książka z godzinkami.

W głębi przystawiono do ściany stolik, nakryty białym obrusem, na którym umieszczono krucyfiks, kropielnicę z święconą wodą, a w niej gałązkę zeschniętego drzewa bukszpanowego.

Sądownicy przeprowadzili drobiazgowe śledztwo, szukając wszędzie wskazówek, któreby mogły ich naprowadzić na ślad trucizny. Resztki lekarstw Madelor odstawił na bok, dla zrobienia później analizy i wykazania, czy znajdują się w nich substancye trujące.

Josillet zapalił świecę i przenosił ją z miejsca na miejsce; niepewne światło rozjaśniało tę smutną scenę, tych poważnych ludzi, pracujących nad spełnieniem obowiązku, i najdrobniejsze przedmioty, znajdujące się w pokoju.

Wtem ktoś ostrożnie otworzył drzwi, weszła młoda kobieta i stała chwilę z otwartemi szeroko oczami, z odemkniętemi ustami, jakby pod wrażeniem jakiegoś strasznego widzenia. Nagle padła sztywna i wydała stłumiony okrzyk:

— Zdawało mi się, że widzę mojego męża!...

Była śmiertelnie blada, drżenie przebiegało jej członki. Chciała się podnieść, lecz nie mogła i padła zemdlona w objęcia Josilleta, który ją ułożył na fotelu.

— Przeraziliście ją panowie — rzekł ostro — jest wątła i wrażliwa. Należało ją uprzedzić o waszej obecności...

Madelor się nią zajął. Skoro otworzyła oczy, rzekła:

— Kto są, ci ludzie i czemu przychodzą profanować ten pokój?

Poznała ich; w jednej chwili opamiętała się, że przestrach zagłuszył w niej poczucie delikatności, szepnęła więc ze wzruszającą godnością:

— Wybaczcie mi panowie...

Josillet wytłómaczył jej obecność przedstawicieli sprawiedliwości o tej porze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kratycznego tylko traktowania i załatwiania „sprzedaży mięsa“, że nasi funkcyonaryusze magistraccy w roli rzeźników nawet pomyśleć się nie dają. Podobne do projektowanego wyrąbu mięsa próby, robiono już przed laty z miejską piekarnią, a rezultatem tych prób był porządny deficyt. W tym wypadku i w trudniejszych jeszcze warunkach prowadzenia interesu, deficyt ten byłby jeszcze większym.

Magistrat ma więc zamiar ograniczyć się na razie do oddania tego przedsiębiorstwa w ręce prywatne, pod warunkiem, że przedsiębiorca ów faktycznie wytworzy konkurencyę krakowskim rzeźnikom, zmusi ich do pracowania z niższym zyskiem i stanie się w ten sposób regulatorem cen mięsa.

Przedsiębiorca ów zobowiązuje się sprzedawać mięso co najmniej o 6 procent taniej od rzeźników. Sprowadzać je zaś będzie z prowincyi i będzie też ono nosić oficyalną niejako nazwę „mięsa prowincyonalnego“. Będzie to tylko w małej części mięso wołowe, przeważnie pochodzić będzie ze zdrowych, podpasionych krów. Te panie, które na wiadomość o tem skrzywią swe piękne buzie, możemy uroczyście zapewnić, że w Krakowie mięso wołowe do połowy zaledwie prawdziwie wołowem bywa. Zazwyczaj to, co pod tą nazwą gosposie nasze kupują, jest mięsem z krów, które to mięso, o ile z młodych i zdrowych krów pochodzi, wołowemu w niczem nie ustępuje.

Przedsiębiorcą tym, który złożył miastu odnośną ofertę i ma widoki przyjęcia jej, jest niejaki D. Mandel, którego nazwisko w krakowskim świecie handlowym nie ma bardzo świetnej marki... P. Mandel jako koncesyonaryusz, w zamian za swe zobowiązania nie doznaje ze strony miasta żadnych świadczeń, z wyjątkiem, że organa miejskie, nadchodzące wagony z mięsem p. Mandla, zobowiązują się natychmiast po przybyciu, choćby w nocy, poddać sanitarnej rewizyi, aby mięso to mogło być tejże minuty do detalicznej sprzedaży doprowadzone.

Ze względu, że mięso p. Mandel sprowadzać będzie z prowincyi, organa miejskie rozciągną nad niem nader surową kontrolę.

Proces hr. Kwileckiej.

Co Berlin mówi o procesie?

Fryderyk Dernburg, były poseł do Rady państwa, dawniejszy redaktor nacz. „National Zeitung“, ogłasza obecnie felietony niedzielne w „Berliner Tagblatt“. Bystry polityk i tęgi prawnik, wplata czasem do pogadanek swych w takiej formie wcale pouczające ustępy. — Ostatnią z tych kronik niedzielnych poświęcił procesowi Kwileckich. Oświetlił w niej senzacyjny ten proces z stanowiska procedury sądowej i przyznać trzeba, że uczynił to w sposób dosadny i sprawiedliwy.

Faktem, uderzającym w oczy, jest odmienność stanowiska, zajmowanego przez wielu świadków w tajnej, przedwstępnej indagacyi, a obecnie, przy rozprawach publicznych. Przeciętny Niemiec tłómaczy zjawisko to naturalnie niskim poziomem etycznym ludu w Poznańskiem, który niema pojęcia o świętości przysięgi i t. d. Dernburg zaś wykazuje, że pruska procedura sądowa o wiele większą w tej mierze ponosi winę.

Zdobywa on się na publiczne wypowiedzenie tego, co polska część audytoryum w sali sądowej od początku czuła: że wszyscy ci świadkowie z ludu zeznawali pod *naciskiem moralnym*, że byli zatrwożeni i obawiali się twierdzić coś innego, niż p. prokurator i p. sędzia śledczy sobie życzyli. Tortury fizyczne, na szczęście, zniesiono, ale pozostały tortury moralne.

Przypuszczać należy, że funkcyonaryusze sądowi działają w najlepszej wierze. Ale obowiązkiem ich jest wykrycie występku, jeżeli go spełniono. Używają tedy wszelkich środków, którymi wymusić mogą zeznania, potwierdzające winę. Biedna kobiecina ze wsi stoi przed panem o rysach marsowych, w uroczystej todze. Twierdzi np., że stara Andruszewska nie wyjeżdżała do Krakowa, że w dzień narodzin młodego hrabiego była w Wróblewie i uraczyła ludzi lepszym, niż zwykle, obiadem. Sędzia śledczy, miast zarejestrować to zeznanie, marszczy czoło i surowym tonem powtarza, by powiedziała prawdę. Wszak inni zeznali, Andruszewskiej wówczas w Wróblewie nie było! Jeżeli świadek nie wyzna prawdy, to pójdzie do kozy za krzywoprzysięstwo.

Naturalnie, że ciemnej, nastraszonej kobiecie nasuwa się wniosek, że p. sędzia uważa za prawdę wyjazd Andruszewskiej. Konkluduje dalej, że jeżeli powie inaczej, pójdzie do kozy. Ostatecznie tedy oświadcza: Niechta! Pojechała do Krakowa...

Sekretarz skwapliwie protokółuje: „Die Zeugin hat eingeräumt, dass“... „Świadek przyznał w końcu, że...“

Sędzia spełnił tylko obowiązek swój: kobieta z Wróblewa popełniła krzywoprzysięstwo. A gdy potem, przy rozprawach publicznych, objaśniona przez doradców prawnych powraca do pierwotnych swych twierdzeń, przewodniczący trybunału i prokurator wstają uroczyście, oskarżają ją o krzywoprzysięstwo i niezwłocznie wrzucają ją do więzienia, choćby, jak wyrobnica Wickowska, miała niemowlę na ręku, a drugie pod sercem...

W tem tkwi, według Dernburga, monstrualność procedury pruskiej, że świadków podczas tajnych indagacyi zaprzysięgają, nie pozwalając wówczas na obecność doradców prawnych. W ten sposób związano ich, a rozprawy mogą być tylko publicznem powtórzeniem indagacyi wstępnej, pod groźbą więzienia.

Jeżeli zawikłana sprawa ta nie skończy się ogólną amnestyą nieszczęśliwych świadków, to

---

Tragedya człowieka

poemat dramatyczny Emeryka Madacha.
(Wystawiony będzie w krakowskim teatrze w sobotę d. 14 listopada br.).

(Dokończenie).

Adam żąda od Lucyfera wszechwiedzy Lucyfer przepowiada mu, że wszechwiedza da mu się jeszcze we znaki tak, że zatęskni do prostoty. Jak widzimy, reminiscencye z Fausta bardzo wyraźne. Lucyfer zsyła wreszcie Adamowi sen, w którym roztacza się przed nim przyszłość. On, Lucyfer, będzie mu w tym śnie przyświecał jako „nadzieja“ (?).

Następuje cały szereg obrazów, stanowiących sen Adama, tragedyę człowieka. Adam w postaci Faraona marzy o sławie na tronie władców Egiptu. Ewa jest żoną jednego z niewolników. Pod batami ginie niewolnik, a Ewę jako kochankę wprowadza Farao na tron. Miłością do Ewy powodowany, daje wolność ludowi. Lucyfer przepowiada Adamowi, że sława jego zagaśnie. Farao-Adam porzuca tron i Ewę „Ku nowym celom wiedź mnie, Lucyferze“.

W następnym obrazie Adam jako Milcyades, Ewa jego żona z synem Cymonem. Jego, wybawcę ludu, ten sam lud obrzuca zniewagą, wreszcie zabija. Wartoż więc cierpieć i poświęcić się dla drugich? Dalszy obraz: Rzym. Adam jako Sergiolus, Ewa jako Julia. Scena z dni upadku Rzymu. Rozpusta, wyuzdanie, mordy dla mordu. Zjawia się apostoł Piotr, rzuca przekleństwo rozpustnikom, a z tem przekleństwem stare bogi spadają z piedestałów, krzyż ognisty ukazuje się na niebie. Kona świat stary, wschodzi chrześcijaństwo.

W dalszym obrazie Adam, jako Tankred, rycerz krzyżowy na murach Jerozolimy. Obraz ten, ze względu na trudności wystawy, skreślono.

Zmiana. Adam, jako astronom Keppler, Ewa jako jego żona, Barbara. W głębi stos, na którym płonie kacerz (!). Dyalog aż do drobnych szczegółów przypomina „Fausta“.

Po obrazie ósmym, w którym widzimy Adama jako Dantona na placu de la Grève w Paryżu, przemawiającego do tłumu, ukazuje się nam pod Towrem w Londynie jako człowiek podeszłego wieku. Barwnie i żywo przedstawione życie tłumu na ulicy. Ewa jako młoda, piękna mieszczanka wychodzi z kościoła z książką do nabożeństwa. Adam zakochał się w niej. (Znowu Faust) Daje jej klejnoty, uwodzi ją... Obraz kończy się bardzo ładnym efektem scenicznym: tłum kopie sam sobie grób i wszyscy kolejno do tego grobu wskakują. Jedna tylko Ewa ulatuje w niebo, niby uosobienie ideału. Lucyfer wskazuje Adamowi jej postać. „Czy ją poznajesz Adamie?“ — „Ach, Ewa!“

Następujący po tej odsłonie obraz przedstawia przyszłość ludzkości. A więc falanster. Adam wchodzi z Lucyferem, przybiera postać robotnika, mieszkańca falansteru. Ewa jest także robotnicą falansteru. Adam zakochał się w Ewie. „Uczony“ odradza im miłość, starzec woła: „do domu zdrowia z nimi“. Ale Adam kocha i to uczucie jest jego mocą do życia.

W przedostatniej odsłonie, Adam, jako zgrzybiały starzec, wśród śniegów i lodów, w czerwieni zachodzącego słońca schodzi z gór w towarzystwie Lucyfera. Spotyka Ewę jako żonę Eskimosa. Ewa rzuca mu się na szyję. Adam doznaje uczucia wstrętu. „Ja mam brać w objęcia tę kobietę, ja, co Aspazyę tuliłem do łona?“ Znowu moment niejasny. „Pomóż Lucyferze, woła potem, precz stąd czemprędzej, cofnij mnie z przyszłości w dzień teraźniejszy, bym nie patrzył nigdy na czekającą mnie straszliwą dolę walk bezowocnych. Namyślać się trzeba, czy się mam bożym sprzeciwiać wyrokom“. Na to Lucyfer: „A więc się obudź, prześnione sny Twoje“.

Ostatnia odsłona. Adam, snem odurzony, ów wygnany z raju Adam, wychodzi z chaty, gdzie wewnątrz śpi Ewa, która po przebudzeniu oznajmia mu, że czuje się matką. Lucyfer przepowiada im, że przez ich syna przyjdą na świat zbrodnie, ale Ewa odpiera tę ponurą przepowiednię. „Jeżeli Bóg zechce, przyjdzie z rodu ludzkiego, „inny“ co świat wyzwoli z grzechu“. Słychać z nieba głos boży, który przebacza winy, każe wierzyć w nieśmiertelność, mieć nadzieję, ale walczyć przez całe życie. Adam korzy się przed Bogiem — odsuwa od siebie Lucyfera, który dał mu tylko „za zimną wiedzę“. Chór Cherubinów, pieśń harmonii wszechświata, kończy sztukę.

Utwór jako taki trudno ocenić ze stanowiska literackiego. Jako widowisko natomiast o głębszej myśli i poetycznej formie, jest bardzo interesujący.

Kierownictwo artystyczne spoczywa w ręku p. Walewskiego.

Dr Włodzimierz Lewicki.

---

cała armia tych biedaków zostanie w Moabicie.

Usposobienie przysięgłych.

Tymczasem zawzięta „walka o świadków“, którą staczają prokuratorowie z obrońcami, dalej się toczy. Słyszymy po raz dwunasty te same plotki. Zajmującemi były w dniach ostatnich, a i dziś pierwsze odezwania się przysięgłych, z których wnosić można o ich usposobieniu. Jednym z głównych i najniebezpieczniejszych argumentów przeciw świadkom, zeznającym na korzyść hrabiny i twierdzących zwłaszcza, że stara Andruszewska z Wróblewa nie wyjeżdżała, jest powątpiewanie o tem, czy fakt taki po siedmiu latach wogóle przypomnieć sobie można. Dziś jeden z przysięgłych zauważył, że znając życie wiejskie, z całą stanowczością potwierdzić może, że obecność lub nieobecność klucznicy, zwłaszcza w dzień tak pamiętny, jak urodziny młodego hrabiego, doskonale wryć się mógł w pamięć ludzi, zajętych we Wróblewie. Przysięgli zaczynają się tedy zaprzyjaźniać z hipotezą, zbijającą akt oskarżenia.

Proces na scenie tinglowej.

„Dziennik Berliński“ donosi, że w lokalu „Babel-Bibel“ przy Prenzlauer Allee, lichej „kopii“ słynnej niegdyś „Bauernschanke“ przy Jagerstr., urządzono nową atrakcyę dla „mobu“ berlińskiego. Przedstawiają tam ni mniej ni więcej jak „sztuczne“ rozwiązanie hrabiny Izabelli Węsierskiej-Kwileckiej ze wszystkiemi akcesoryami tego, według oskarżenia „prawdziwego“, zdarzenia. Nie brak nawet pewnego naczynia, o którem dużo było mowy w owym smutnym procesie. Gawiedź, odwiedzająca ów lokal o pomysłowej nazwie „Babel-Bibel“ podobno ogromnie się „dowcipami“ robionemi na temat sprawy „polskiej hrabiny“ — bawiła.

Dalszy ciąg rozprawy.

Berlin, 13 listopada.

Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przesłuchiwano szereg świadków na okoliczność, że Jadwiga Andruszewska kilkakrotnie oświadczyła, że w razie wygrania procesu przez hr. Hektora Kwileckiego, ona będzie miała byt zapewniony. Na zapytanie przewodniczącego odpowiada hr. Hektor Kwilecki, że faktycznie powiedział jej, że o niej nie zapomni.

Z kolei przesłuchiwano jako rzeczoznawcę języka polskiego prof. Brucknera, co do okoliczności, że Andruszewska, mając herb „Bończa“ podpisywała się na karcie meldunkowoj Bończkowska. Prof. Bruckner nazwał szukanie w tem związku dość śmiesznem.

Następnie przesłuchiwano Andruszewskiego, przyrodniego brata Jadwigi, który zeznawał niekorzystnie o siostrze.

Obrońca dr Chodziesner zapytuje jeszcze raz hr. Hektora Kwileckiego, ile wydał na śledztwo w tej sprawie. Na odpowiedź, że 7 do 8000 marek, zapytuje

Dr Chodziesner: Podobno p. hrabia powiedziałeś raz, że sprawa kosztuje już pana do 50.000 marek.

Hr. Hektor: Nie mogłem nic podobnego powiedzieć.

Następnie przesłuchiwano kilku świadków powołanych przez obronę, których zeznania wypadły dla Hechelskiego nader niekorzystnie. Między innymi budowniczy Ankiewicz z Warszawy podaje, że Hechelski spotkawszy go na korytarzu pałacu sprawiedliwości, zbliżył się i groził: „Jeśli pan zeznasz coś złego o mnie, wezmę się także do pana“. Hechelski to przyznaje.

Dalej stanął proboszcz z Wronek ks. prałat Jaskólski, wyrażając przekonanie, że dziecko jest dzieckiem hrabiny.

Kiedy się skończy proces?

Na wczorajszej rozprawie prezydent zapowiedział, że w poniedziałek odczytane będzie orzeczenie rzeczoznawców lekarskich, we wtorek i czwartek odbędą się *plaidoyer*, tak, że **rozprawa skończy się prawdopodobnie w przyszłą sobotę.** Przesłuchiwani świadkowie zeznawali wszyscy na korzyść oskarżonej. Najważniejszem było zeznanie mamki, która podała, że gdy 27 stycznia 1897 r. sprowadzono ją do mieszkania hrabiny, zastała ona panią w łóżku, bladą i robiącą wrażenie położnicy. Dziecko wyglądało jak noworodek i z początku nie chciało ssać, z tego też powodu przecięto mu wiązadełko językowe. Lekarz sądowy, prof. Dürsen, oświadczył, że dr Rosiński rzeczywiście dokonał podobnej operacyi, że jednakże o jej konieczności niezupełnie był przekonany, a przedsięwziął ją tylko na życzenie kobiet.

Jedna ze służących zeznała, że hrabina była w przededniu słabości bardzo zirytowaną i telegrafowała do męża, córek i do dra Rosińskiego. Dziecko wyglądało zupełnie jak noworodek, miało jeszcze nawet sznurek pępowinowy.

Z sali sądowej.

Kraków 13 listopada.

Obraza majestatu. Przed trybunałem pod przewodnictwem radcy Błonarowicza stawało dzisiaj czterech parobków z Krzysztoforzyc, którzy, upiwszy się w karczmie, w stanie pijaństwa dopuścili się w śpiewkach zbrodni obrazy majestatu. Wobec tego skazał trybunał Franciszka Nowakowskiego na 2 miesiące więzienia, Józefa Michnę na 6 tygodni, a Wojciecha Kwaśniewskiego i Franciszka Jajkę każdego z nich na 3 miesiące. Pierwsi dwaj służący obecnie przy wojsku, odsiedzą karę po odbyciu służby wojskowej, zaś dwaj drudzy zgłosili się zaraz do kary.

„Mądry“ kupiec czyli benkele pana Zimmetbauma.

Przewodniczący p. radca Błonarowicz: Eliasz Zimmetbaum, rodem z Wiśnicza, lat 30. Czem się pan teraz trudni? Jest pan kupcem?

Osk.: Teraz nie.

Przew.: Jesteś pan oskarżony o to, że z końcem lutego 1903 r. popadłeś w niewypłacalność, prowadząc przedtem przez kilka lat handel wiktuałów. Towary sprzedane na licytacyi przyniosły 4000 kor. a długów zostawiłeś pan 11.000 kor. Nadto przywłaszczyłeś pan sobie 8 beczek kapusty, wartości niżej 100 kor. na szkodę firmy „Bracia Jelinek“. Czy poczuwasz się pan do winy?

Osk.: Świetny trybunale, jach hab...

Przew.: Mów pan po polsku, doskonale pan mówisz przecież.

Osk.: Przysłano mi złe towary, które musiałem wrzucić do Wisły. I tak np. w roku 1901 wyrzuciłem wagon zepsutej cebuli.

Przew.: No, to był tylko jeden wypadek i to jeszcze w roku 1901. A zresztą trzeba było złych towarów nie przyjmować. Jak długo pan handel prowadził?

Osk.: 10 lat uczciwie handlowałem.

Przew.: A potem uznałeś pan za stosowne zbankrutować? (wesołość na sali).

Osk.: Oni mnie wszyscy wzięli za głowę.

Przew.: A pan ich za kieszeń. (wesołość). Czy pan jesteś winien te pozycye wierzycielom, które panu w oskarżeniu przeczytałem?

Oskar.: Tak. (Następnie przedkłada spis swoich dłużników).

Przew.: Czy pan ze samymi żydkami handlował i wszyscy brali od pana cebulę? (wesołość). Skąd pan wziąłeś ten wyciąg dłużników?

Osk.: Z ksiąg swoich wynotowałem.

Przew.: A dlaczego pan w śledztwie zeznałeś, że pan żadnych ksiąg nie prowadziłeś? Trzeba było w śledztwie ten spis przedłożyć. Czy teraz prowadzisz pan sklep?

Osk.: Prowadzę, ale na rachunek brata Mojżesza.

Przew.: No i powiedz pan, że ten sam sklep i w tem samem miejscu.

Osk.: Nu tak.

Przew.: Czy pan daje jakie dochody z tego sklepu Mojżeszowi?

Osk.: Ja mu nic nie daję. On się tylko co tydzień potrzebuje pytać, jak idzie interes.

Przew.: I jest z tego zupełnie zadowolony? (wesołość). Mojżesz przesłuchany zeznał, że dał tylko firmę, a Chaim, drugi brat pański, dał pieniądze. Widzisz, jak to nieładnie, gdy taki porządny kupiec kłamie.

Oskarżony milczy.

Przew.: Gdy interes nie szedł i gdy pan popadłeś w długi, rodziny wtedy nie było, a gdy licytacya nastąpiła, rodzina przyszła, zakupiła towar, a pan teraz prowadzisz interes tensam. No, ale powiedz pan, jaką to umowę zawarłeś pan z właścicielem realności, w której sklep. To jest bardzo ciekawa umowa.

Osk.: Miałem p. Weinbergowi płacić za lokal półrocznie...

Przew.: A nadto, gdy pierwszej raty nie zapłaciłeś, to Weinberger miał prawo skarżyć o pieniądze za cały rok. To jest potworna umowa i tylko obliczona na pokrzywdzenie innych pańskich wierzycieli. Boś pan naturalnie w styczniu br. nie zapłacił pierwszej raty, a Weinberger zaskarżył czynsz za cały rok i wziął pieniądze z depozytu. W ten sposób inni wierzyciele pokrzywdzeni zostali na przeszło 400 kor.

Czy innych powodów swej niewypłacalności przytoczyć pan nie możesz, oprócz tego, że panu zły towar przysyłano?

Osk.: Nadto żona mi od kilku lat chora, a choroba jej kosztowała mnie przeszło 2 tysiące złr.

Przew.: Dlaczego tyle?

Osk.: Ona chora na piersi i dlatego co rok musiała jechać do Szczawnicy i Salzbrunu.

Przew. Widzisz pan, na koszta wierzycieli żony panu nie wolno wysyłać do miejsc kąpielowych! (wesołość).

Osk.: Miałem dochody.

Przew. Więc dlaczego pan nie zapłaciłeś czynszu w styczniu p. Weinbergerowi?

Osk.: On był w Wieliczce, przyjechał potem i powiedział mi „nie bój się, żem ci zajął towar, ty trzymaj się tylko na nogi“. (wielka wesołość).

Przew.: Ależ panie, to wszystko wygląda na szwindel. Powinieneś pan za tę sprawę stanąć przed przysięgłymi.

Następnie odczytał przewodniczący cały szereg zeznań pokrzywdzonych wierzycieli, którzy bardzo „nieładnie“ na obwinionego zeznawali. Oskarżony tłómaczył się, że oprócz powyższych powodów bankructwa, miał cały szereg innych nieszczęść, a między niemi ciągłą chorobę dzieci. Z zeznań wierzycieli okazało się, że ostatnimi czasy oskarżony sprowadzał więcej towaru, niż do handlu potrzebował, czyli inaczej rozmyślnie przygotowywał się do krydy.

Przew.: A coś pan zrobił z beczkami firmy Jelinek?

Osk.: Kapusta się zgniła.

Przew. I beczki także? (wesołość).

Osk.: Nie, beczki są u mnie na podworcu.

Przew.: One powinny być u Jelinka na podworcu, a nie u pana (wesołość).

Obrońca oskarżonego p. dr Marek wykazywał, że krydy niema, bo oskarżonemu dłużnicy są winni przeszło 7000 kor. a ze sprzedaży towaru na licytacyi uzyskano 4000 kor. tj. taką sumę, ile wynoszą długi obwinionego. Oskarżenie wnosił prokurator p. dr Solak. Trybunał nie uwzględnił wywodów obrońcy oskarżonego i skazał oskarżonego na 2 mie-

siące więzienia. Wyroku oskarżony nie przyjął.

Rozprawa ta, przy bardzo licznym udziale publiczności, rzuciła ciekawe światło na robienie interesu przez krydę.

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 14 listopada.

KALENDARZ.

Dziś w sobotę Serafina. — Jutro w niedzielę Stanisława K. — Pojutrze w poniedziałek Edmunda.

Sobota.

Teatr. W miejskim: „Tragedya człowieka“, poemat dramatyczny w 12 obrazach, Emeryka Madacha.

W teatrze ludowym: „Kula u nogi“, komedya.

Uroczystości. W tow. Przyj. Sztuk pięknych otwarcie VIII wystawy Tow. „Sztuka“.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczn-przem.) wykład prof. dr St. Zakrzewskiego: Dzieje Europy wschodniej od roku 1774—1877.

Niedziela.

Teatr. W miejskim: popołudniu „Śluby panieńskie“ kom. w 5 aktach A. hr. Fredry. — Wieczorem: „Tragedya człowieka“ poemat dramatyczny w 12 obrazach Emeryka Madacha.

W teatrze ludowym: popołudniu „Wicek i Wacek“ komedya w 4 aktach Z. Przybylskiego. — Wieczorem: „Ogniem i mieczem“ obraz dramatyczny w 6 odsłonach z powieści Sienkiewicza.

Wykłady. W uniwersytecie ludowym (w Muzeum techniczno-przem.) o godz. 6 po południu wykład dr J. Gertlera: „O kartelach i trustach“. O godz. pół do 8 wykład prof. St. Zakrzewskiego: „Dzieje Europy wschodniej od 1774—1877“.

Pogadanki. W domu katolickim (św. Tomasza 37) pogadanka o rewolucyi listopadowej.

Zabawy. W sali Saskiej wielka loterya fantowa o godz. 3 po poł. — W Resursie urzędniczej zebranie towarzyskie o godz. 8 wiecz. — W „Ognisku“ (Rynek gł. 12 III p.) przedstawienie amatorskie o godz. 7 wiecz.

Z teatru. (Repertuar). W poniedziałek, wtorek, środę i czwartek „Tragedya człowieka“ poemat dramatyczny w 12 obrazach E. Madacha, ilustrowany muzyką. W piątek teatr zamknięty. W sobotę „Półdziewice“ sztuka w 3 aktach Marcelego Prevosta (nowość). W niedzielę „Półdziewice“ itd.

Teatr ludowy. „Wicek i Wacek“. Publiczność, która licznie stawiła się na tę sztukę, doznała do pewnego stopnia zawodu, spowodowanego niedostatecznem zespoleniem się artystów w komedyi, wymagającej żywego tempa w grze. Pojedynczo doskonałymi byli Klepacki (p. Strzelecki), Paulina (p. Müllerowa), Helena (p. Wirowska) i inni, ale, mówiąc żargonem scenicznym, każdy grał dla siebie — i dlatego wykonanie utykało. Rola Wicka nie leży w zakresie ról tak wszechstronnego zresztą p. Mullera, zwłaszcza, że nie tak dawno Kraków widział na tej samej scenie w tej roli p. Solnickiego, który jako młody wesoły szaławiła szlachecki pozyskał publiczność swym temperamentem i zawadyactwem. P. Cholewicz jako Faust, był za mało zimnym ale uczciwym spekulantem. Zrobił on ze swej roli czarny charakter, co nie leżało bynajmniej w intencyi autora. Za dyrekcyi Zawadzkiego grał Fausta p. Sieniawski, a grał go tak po mistrzowsku, że kreacya jego jest dotychczas w żywej u wszystkich pamięci. Z przyjemnością widzieliśmy na scenie p. Sieniawską w roli Modrzyckiej. Znana to publiczności krakowskiej, a bardzo sumienna i pożyteczna artystka. Trzeci akt, wymagający nieustannej werwy, głównie jej grze zawdzięcza swe względne powodzenie. *(sb)*

Koncert na ubogich uczniów szkół średnich odbył się dnia 13 bm. w sali „Sokoła“ wobec szczupłej liczby słuchaczów, którzy jednak umieli ocenić gotowość kilku artystów, biorących udział w tym koncercie. Współudział p. Camillowej, rutynowanej i głośnej śpiewaczki koloraturowej i p. Rutkowskiej, znanej artystki dramatycznej, nie potrzebuje nowej oceny. P. Posselt, artysta skrzypek, który stale osiedlił się w Krakowie, umiał pozyskać słuchaczów grą pod każdym względem poprawną, pełną gustu i dobrego stylu.

Ze sztuki. Dzisiaj o godz. 11 przed południem odbędzie się w gmachu Tow. Przyj. Sztuk pięknych przy placu Szczepańskim uroczyste otwarcie VIII. wystawy artystów polskich „Sztuka“, połączonej z wystawą Tow. „Polskiej sztuki stosowanej“. Na wystawę przybyło dotychczas bardzo wiele cennych dzieł sztuki. Najlepiej i najliczniej zapowiada się pejzaż. Obok młodych, wyrabiających się talentów, jak najsilniejszy z nich Kamocki, Czajkowski, Szczygliński, Trojanowski i inni, wystawili obrazy tacy mistrzowie, jak prof. Stanisławski, Ruszczyc, Chełmoński i Fałat. Prof. Mehoffer wystawia parę portretów i projektów dekoracyjnych. Prof. Wyczółkowski dwa portrety i parę obrazów z Ukrainy. Akwafortę reprezentuje Pankiewicz, jedyny w Polsce w tym rodzaju. Rzeźbę reprezentują Dunikowski, prof. Laszczka i Szczepkowski.

Powszechną ciekawość budzi wystawa zbiorów „Polskiej sztuki stosowanej“ w skład której wchodzą meble i piękne kilimy, wykonane według pomysłu Tichy'ego. P. Tichy wystawia oprócz tego kilka prac dekoracyjnych i studya głów. Dopełniają wystawy utwory Wyspiańskiego, Weissa i wielu innych, których dzieła wciąż jeszcze napływają na wystawę. Urządzeniem wystawy „Polskiej sztuki stosowanej“ zajął się p. Warchałowski. Szczegóły z uroczystości otwarcia podamy w następnym numerze.

Staraniem III-go Koła Towarzystwa Szkoły Ludowej otwartą zostanie w niedzielę 15 bm., przy ulicy Poselskiej l. 20 II. piętro, VIII. bezpłatna wypożyczalnia książek, przeznaczona wyłącznie dla dzieci i młodzieży. Książki wydawane będą w każdą niedzielę od 10 do 12 rano.

W „Resursie urzędniczej“ odbędzie się w niedzielę dnia 15 bm. zebranie towarzyskie w połączeniu z produkcyami humorystyczno-wokalnemi. Muzyka wojskowa 56 pułu (dlaczego nie „Harmonia“?). Początek o godzinie 8 wieczorem. Strój dla pań spacerowy, dla panów balowy. Dla uczniów szkół średnich wstęp niedozwolony.

Posiedzenie Rady miejskiej, jakie miało się odbyć we czwartek, zostało odwołane. Podobno p. Leo nie zebrał jeszcze potrzebnej większości głosów do przeforsowania swego kuzyna na posadę naczelnika pożarnej straży miejskiej. Możemy czekać, bo — nie pali się.

Pedagog, który bije. Rodzice uczniów I szkoły realnej skarżą się, że nauczyciel tej szkoły, p. W., bije uczniów po twarzy. Dyrektor Petelenz posłuje, co prawda, we Wiedniu, ale jego zastępcę prosimy o wytłómaczenie tej wiadomości, udzielonej nam ze strony wiarygodnej, z podaniem nazwisk spoliczkowanych uczniów.

Małe bóle naszych Czytelników uzasadnione i nieuzasadnione. Jeden z czytelników skarży się nam, że plac w Rynku pod pomnikiem Mickiewicza jest miejscem zbornem dla różnych podejrzanych indywiduów, operujących kieszenie ludu wiejskiego i targowicą służby co 1 i 15 każdego miesiąca, gdzie odbywają się tranzakcye najmu do służby, przyczem przychodzi nieraz do gorszących scen między szukającymi służby a służbodawcami. Skarga ta jest najzupełniej uzasadnioną i magistrat razem z policyą powinni temu zaradzić.

P. Poraj zwraca nam uwagę na brzydki zwyczaj, panujący w handlach wędlin, gdzie panna, wydająca wędliny ręką, co chwilę znów dotyka się tą samą ręką pieniędzy, będących, jak wiadomo, najgorszymi rozsadnikami chorób. Jest to rzeczywiście coś tak niechygienicznego, co niepowinno być nigdzie cierpianem. Handle takie powinny mieć kasyerkę do manipulacyi pieniężnej.

Utyskuje też kilku naszych czytelników na wybór sztuk w teatrze miejskim, mianowicie w niedziele i święta. Jednym nie podobają się „Krwawe gody“, innym „Ludka“. — Tu musimy wziąść Dyrekcyę o tyle w obronę, że niepodobna wszystkim dogodzić i gdyby nawet Dyrekcya przez „równe, powszechne, bezpośrednie i tajne głosowanie“ o repertuarze niedzielnym rozstrzygać chciała, to wskazanoby jej zapewne tyle sztuk, ile zostało oddanych głosów.

Dochodzi nas i skarga na p. Grigara, mającego kasę zamawiań biletów teatralnych, że w rzeczywistości nie można u niego biletów zamawiać, tylko trzeba je zaraz płacić, bo takie „zamówienie na gębę“ biletu nie daje kasie żadnej gwarancyi i kasa musiałaby ponosić stratę za zamówione, a nieodebrane bilety. Natomiast nie oponujemy, że p. Grigar umie być dla interesantów opryskliwy. Jest on z tego znany.

Skarga, że w widowni, z chwilą podniesienia kurtyny, gaśnie światło i trudno — mianowicie na galeryi — trafić na swoje miejsce, jest skargą bardzo nie na miejscu. Przed rozpoczęciem aktu należy siedzieć tam, gdzie się ma bilet, a nie macać dopiero w ciemnościach.

Abonent nasz z Makowa chciałby otrzymać adres jakiego większego polskiego handlu skór do butów, gdzieby można się zaopatrywać na prowincyi, bo ta, jaką spowadzają drobni handlarze małomiejscy, ma być najgorszego gatunku i nieraz niezdatną do użycia. Może kto poda odpowiednie źródło.

Eleganckі jegomość. Szedł sobie ulicą Grodzką p. Bronisław Karcz, gdy owionął go zapach perfum, silny i wytworny, jakim umieją się tylko magnackie panie nasycać. Ale w okół niego nie szeleściła żadna spódnica, żaden trzewiczek damski o bruk dyskretnie nie stukał. Szedł sobie za to o parę kroków Józef Kostaś, niegdyś pomocnik murarski, dziś dandys z wyglądu, piżmem i *vera violettem* zalatujący. Niósł zaś w ręku paczki mnogie i to jeszcze bardziej korciło p. Karcza, który przez urzędową ciekawość lubi do takich rzeczy zaglądać. Sprowadził więc Kostasia na policyę i zrewidował go dobrze. W paczkach były perfumy co najlepszej marki, prawdziwe wody kolońskie i mydła wdzięcznie woniejące. Kostaś twierdzi, że dał mu to jakiś pan bogaty, mówiąc: proszę wziąść to sobie, bo mnie za ciężko nosić! Ekskuza ta zgadzała się z rzeczywistością. Ów pan

bojny nazywa się Wincenty Sułkowski. Jeden jest tylko punkt sporny w zeznaniu tych panów. Oto p. Sułkowski utrzymuje, że nie mógł się w ten sposób odezwać do Kostasia, bo w czasie gdy Kostas zabierał sobie rzeczy z jego mieszkania, jego w domu nie było. A że kodeks karny taki zbieg faktów nazywa kradzieżą, więc tam odstawiono Kostasia, gdzie tacy panowie należą.

Z PODGORZA.

Z „Sokoła". Dzięki zacnemu prezesowi „Sokoła" podgórskiego Drowi Emilewiczowi i niezmordowanej pracy gospodarza „Sokoła" druha Żarskiego, gmach „Sokoła", zniszczony ostatnią powodzią, doznał gruntownej restauracyi. Wszystkie ubikacye odnowiono i odmalowano, szczególnie sala gimnastyczna przedstawia się bardzo okazale i odda w nadchodzącym karnawale znaczne usługi, tem bardziej że będzie to jedyna sala w Podgórzu na większe zebrania, uroczystości i t. d. Pozyskano również odpowiednią parcelę tuż obok gmachu „Sokoła" na boisko ćwiczebne dla członków.

Że wszystkiego tego dokonano w tak krótkim czasie, zasługą to w znacznej części druha Żarskiego. Należy też podnieść obywatelski czyn druha Henryka Czernichowskiego, artysty-malarza, którzy bezinteresownie poświęca swą pracę koło restauracyi „Sokoła".

Lecz i największe wysiłki jednostek wszystkiego dokonać nie potrafią bez poparcia materyalnego i moralnego ogółu. Obywatele podgórscy, przychylni idei sokolej i jej wyznawcom, będą mieli sposobność okazać swą ofiarność i życzliwość z okazyi „Wieczornicy sokolej", która odbędzie się w sobotę 14 listopada br. na koszta dalszej restauracyi „Sokoła".

Byłoby też pożądanem, aby publiczność przyszła z pomocą w obrazach lub rzeźbach, celem udekorowania pustych ścian gmachu sokolego.

Obstrukcya w sejmie węgierskim.

Budapeszt, 12-go listopada. Po ponownem zarządzeniu posiedzenia jawnego opozycya protestuje głośno przeciw temu, wskazując, że posiedzenie zwołane było na dzień 12 listopada, a obecnie mamy już 13 listopada. Posiedzenia tego nie można więc dłużej odbywać.

Prezydent Perczel wśród ciągłej wrzawy przypomina, jak hr. Apponyi w podobnym wypadku postąpił i oświadcza, że Izba przystępuje do dalszych obrad.

Wywiązała się dłuższa dyskusya formalna, w której przemawiali mowcy opozycyjni.

Hr. Tisza chce mówić, nie może jednak rozpocząć przemawiać z powodu panującej wrzawy. Gdy się uciszyło, Tisza motywuje swój wniosek postawienia na porządku dziennym ustawy o kontyngencie rekruta. Jest to najpilniejszy interes kraju. Załatwienie tego przedłożenia jest koniecznem, ponieważ inaczej nastąpi osłabienie wspólnej armii, co nie leży w interesie Węgier. (Wrzawa i głosy: Nie mamy wspólnej armii!)

Tisza: Powtarzam jeszcze raz: Byłoby to osłabieniem wspólnej armii. Zarząd wojskowy byłby w razie nieuchwalenia kontyngentu rekrutów *zmuszony zatrzymać żołnierzy, którzy wysłużyli trzy lata, przez czwarty rok, jako rezerwistów zapasowych.* Tisza zastrzega się wśród ciągłych przerywań i krzyków ze strony opozycyi przeciwko zarzutowi, jakoby dążył do absolutyzmu, przeciwnie, chce on przywrócić konstytucyonalizm i normalne stosunki parlamentarne. Jeżeli opozycya uniemożliwi załatwienie ustawy o rekrutach, byłoby w tym wypadku obowiązkiem większości, przedstawić to narodowi, jako najwyższemu sędziemu.

W dalszym ciągu n zwał postępowanie opozycyi dziecińDstwem. Powstała skutkiem tego wielka wrzawa, odezwały się głosy: „przywołać go do porządku".

Prezydent Perczel każe sobie przedłożyć protokół stenograficzny i oświadcza, że w słowach prezydenta ministrów nie znajduje obrazy, nie ma więc powodu przywoływania go do porządku.

(Ponowne żywe protesta opozycyi, oklaski na prawicy).

Możemy z czystem sumieniem powiedzieć, że nie opozycya, lecz większość broni narodu i ojczyzny.

Oklaski i wołania *eljen* na prawicy.

Po krótkiej dyskusyi regulaminowej przyjęła Izba wniosek Tiszy o postawienie na porządku dziennym następnego posiedzenia ustawy o kontyngencie rekrutów. (Żywe oklaski na prawicy, niepokój na lewicy).

Koniec posiedzenia o godzinie w pół do 3-ej w nocy.

O rekrutów.

Budapeszt, 13 listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu *minister honwedów* Negiry oświadcza, że uważać będzie za swój obowiązek baczyć, aby reformy wojskowe przyjęte w program rządu były przeprowadzone.

Wskazuje, że rząd przyjął wniesione przez poprzedni rząd dnia 3 czerwca b. r. przedłożenie o rekrutach i podnosi, że *tysiace ludzi czeka na uchwalenie uwolnienia* ich ze służby wojskowej. Zarząd wojskowy starać się będzie asenterunek ukończyć jeszcze przed końcem b. r., aby nowoasenterowani ludzie nie musieli po przepisanym dla nich czasie służby, nadsługiwać.

Piechotę myśli rząd przed świętami Bożego Narodzenia puścić do domu, kawaleryę zaś musi zatrzymać do końca roku. Minister apeluje do patryotyzmu posłów.

Pos. Okolicsnay wnosi, aby przedłożenie o rekrutach odroczyć aż do załatwienia kwestyi emblematów i kwestyi węgierskiego języka w komendzie.

Po przemowie pos. Talyego, odroczono dyskusyę do jutra. Koniec posiedzenia o godzinie 2-ej.

Budapeszt, 13 listopada. Konferencya partyi liberalnej przyjęła przedłożenie o kontyngencie rekruta. Hr. Tisza dziękował stronnictwu za jego stanowisko w sejmie.

Partya niezawisłości uchwaliła przeciw przedłożeniom wojskowym najostrzejszą obstrukcyę.

Telefonem i Telegrafem.

Mord przy ulicy Kościuszki.

Lwów, (Tel. pryw.) Czerwony i Wierzchołek oświadczyli wczoraj przewodniczącemu rozprawy, iż wyrok przyjmują. Wierzchołek, jak donosi „Nowy Wiek" — ma być polecony łasce monarszej.

Hajdamaka przed sądem.

Lwów, 13 listopada. Rozprawa przeciw p. Petryckiemu, redaktorowi Hajdamaków, o podburzanie przeciw narodowości polskiej była zapowiedzianą na dzisiaj we Lwowie, została jednak odroczoną. Oskarżony wystosował żądanie, ażeby rozprawa odbyła się poza Galicyą. Akta przesłane w tym celu do Wiednia, jeszcze nie wróciły i skutkiem tego musiano rozprawę odroczyć.

Akcya Czechów.

Praga, 13 listopada. Zastępcy zjednoczonych stronnictw odbyli wczoraj konferencyę, na której stwierdzono, że odpowiednio do zasad wspólnej akcyi stoi otwarta droga do przystąpienia do związku wszystkim innym czeskim stronnictwom, które chcą brać udział w wspólnej pracy. Dalej jednogłośnie wyrażono przekonanie, że ze względu na obecne stosunki polityczne w interesie sprawy narodowej jest pożądanem, aby czescy posłowie w Radzie państwa zjednoczyli się do wspólnej akcyi. Jednogłośnie uchwalono kwestye dotyczącego dalszego taktycznego postępowania.

Zjazd socyalistów przeciw carowi.

Wiedeń, 13 listopada. Na wniosek polskich i ruskich delegatów, uchwalił wczoraj zjazd socyalistyczny wyrazić włoskim socyalistom podziękowanie i uznanie za ich energiczne wystąpienie z okazyi projektowanej podróży cara do Rzymu, oraz gratulacye z powodu osiągnięcia celu.

Prawybory do sejmu pruskiego.

Berlin, 13 listopada. Do godz. 11 w nocy znane były wyniki prawyborów z następującymi rezultatami: 118 konserwatystów, 45 wolno-konserwatystów, 88 centrum, 74 narodowo-liberalnych, 22 wolna partya ludowa, 7 wolne zjednoczenie, **12 Polaków**, 4 dzikich, 2 Duńczyków.

Poznań, 13 listopada. W poznańskim okręgu wiejskim wybrano 247 wyborców niemieckich, 204 polskich, a z 13 miejscowości brak jeszcze rezultatu. Jak się zdaje, zapewniony wybór Hofmanna (kons.) i ponowny wybór Kuhrsa (woln. zjedn.).

Zapewniony jest wybór: Dra Zygmunta Dziembowskiego, dra W. Skarżyńskiego, dra Antoniego Chłapowskiego, ks. prałata Jażdżewskiego, dra Felicyana Niegolewskiego, dra L. Mizerskiego, Leona Grabskiego (Gniezno), Józefa Głębockiego, ks. prałata Stychla i dra Henryka Szumana (Wrześnià.).

W okręgu poznańskim, dalej w Międzyrzeczu, Czarnkowie i Inowrocławiu, wybrani będą Niemcy.

Rosya na Wschodzie.

Tienczin, 13 listopada. Biuro Reutera donosi, że oddział żołnierzy rosyjskich, maszerujący do Szang-hai Kwan, zetknął się z oddziałem chińskim. Przyszło do walki, ponieważ Rosyanie twierdzili, że to nie są żołnierze chińscy, tylko rozbójnicy. — Ogółem 10.000 żołnierzy chińskich przekroczyło granice w Mandżuryi.

W teatrze miejskim d. 14 b. m. **„Tragedya człowieka"** poemat dram. w 12 obrazach Emeryka Madacha, ilustrowany muzyką

Obrazy: 1) w niebie, 2) w raju, 3) przed rajem, 4) Egipt, 5) Ateny, 6) Rzym, 7) Praga, 8) Paryż, 9) Londyn, 10) Falanster. 11) na równiku, 12) przed rajem.

Głos Stwórcy	Pp. Kotarbiński
Archanioł Gabryel	„ Dulębianka
Archanioł Michał	„ Sulima
Archanioł Rafał	„ Ordonówna
Lucifer, Dozorca niewolników, Wojownik, Milon, Towarzysz, Kat	„ Sosnowski
Adam, Faraon, Miltiades, Sergiolus, Kepler. Danton etc.	„ Andruszewski
Ewa, Julia. Barbara Kepler, Margrabina etc.	„ Wysocka
Apostoł Piotr	„ Mielewski
Cesarz Rudolf	„ Jednowski
Dworak	„ Leszczyński
Robespiere	„ Bronicz
Sankiulota	„ Walewski
Markiz	„ Sobiesław
St. Just. Demagog	„ Frączkowski
Katullus, Szarlatan etc. . . .	„ Zelwerowicz
Matka	„ Broniczowa
Uczony	„ Przybyłowicz
Luter	„ Puchalski
Eskimos	„ Stępowski

L. 48523/03
II.

Obwieszczenie!

Magistrat m. Krakowa potrzebuje, począwszy od 1-go stycznia 1904 r. na pomieszczenie biur Magistratu lokalu w pobliżu głównego gmachu Magistratu położonego, a składającego się z około 16 ubikacyj, suchych i jasnych, a tak obszernych, ażeby w nich umieścić można personal urzędniczy złożony z przeszło 40 osób.

Oferty uprasza się składać na ręce Prezydyum Magistratu miasta Krakowa, do dnia 20 listopada b. r.

Kraków, dnia 3 listopada 1903.

Friedlein.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Ludwik Szczepański.** Z drukarni Władysława Teodorczuka i Ski w Krakowie, Basztowa, Hotel centralny. Telefon Nr. 150